Kraków, 25. sierpnia 1897.

Rok II. Nr. 25.

PRAWDA

PISMO LUDOWE

poświęcone sprawom religijnym, narodowym, politycznym, gospodarskim i rozrywce.

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują.“
Psalm 126.

Wychodzi 3 razy na miesiąc t. j. 5, 15 i 25.

PISMO REDAGUJE KOMITET

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: *X. Teofil Flis.*

Cena prenumeraty z przesyłką:

w Austryi:		Za granicą:	
rocznie . . .	złr. 2.—	rocznie . . .	złr. 2.50
półrocznie .	„ 1.—	półrocznie .	„ 1.30
kwartalnie .	„ —.50	kwartalnie .	„ —.65

Pojedyńczy numer kosztuje 5 cnt.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem: Redakcya „Prawdy“ Kraków, ulica Kanonicza l. 3. Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 10—11 rano i od 2—4 po południu.

Rękopisów się nie zwraca. — Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

✳ Prosimy o rozszerzanie naszego pisma. — Popierajcie handel i przemysł chrześcijański! ✳

Katolik.

Nazwa ta w społeczeństwie katolickiem wielce wygodna, więc mnóstwo jest takich, którzy do niej się przyznają. Jest ktoś w stanie okazać metrykę chrztu, to już mówi: „jam katolik“ — przejdzie się ktoś do kościoła kilka razy na rok, ten jeszcze głośniej mówi: „jestem katolik“; — zawiesi w izbie kilka obrazków świętych, a przed jednym z nich raz na tydzień lampkę zapali, — a już najpewniejszy w świecie, że nad niego niema katolika. I do czegóż to zamięszanie pojęć doprowadziło? Do tego, że nawet najskrajniejszy liberał, najzagorzalszy socyalista, najobojętniejszy bezwyznaniowiec, gdy mu tego potrzeba do jakiegoś interesu, katolikiem się nazwie, żyje sobie wygodnie i ludzi zwodzi, tak, iż na jakąś wzmiankę o nim ludzie powiedzą: „ależ on katolik, bom go widział w kościele — on katolik, bom widział u niego obrazy, — on katolik, bo lampkę zapalił przed obrazem, — on katolik, bo na Wilią opłatkiem się łamie, a na Wielkanoc je święcone itp. — on katolik, bom umyślnie był u niego, chcąc poznać i zbadać, co on za jeden, alem nic przeciw Bogu od niego nie słyszał — on nawet Pana Jezusa pochwalił i „na wieki“ mi odpowiedział — więc co wy ludzie od niego chcecie?“ Tak mówić będzie ten i ów poczciwiec w obronie zaczepionego obłudnika.

Otóż moi drodzy, tak, iż człowiek w kłopocie, gdy przychodzi mówić o katolikach lub wskazać obóz katolicki — i konia z rzędem można temu ofiarować‘ kto u nas wskaże nam obóz katolicki porządnie wyszykowany, bo ani to, ani tamto stronnictwo, ani ta, ani owa partya nie jest obozem katolickim, bo każdemu stronnictwu czegoś brakuje, każdej partyi coś zarzucić można. Np. jednym brakuje szczerego i otwartego przyznania się do wiary katolickiej — „wiara ojców“ wszystko ma im zastąpić i zasady i dążenia katolickie, drugim zarzucać można, że wpływ Kościoła tylko do spraw czysto kościelnych chcą ograniczyć — a nie chcą tego, by nawet w polityce religią katolicką się kierować, według nich wystarczy Bogu się pokłonić i potem robić co się podoba, bez względu na przykazania i zakazy. Ci sami, którzy słyszą i powtarzają z katechizmu „kto was słucha, mnie słucha, kto wami gardzi, mną gardzi — kto Kościoła nie słucha, niech ci będzie jako poganin i celnik“, ci sami pismo zakazane wydają, rozszerzają i czytają.

Więc każdemu stronnictwu politycznemu u nas

czegoś brakuje, iż Kościół ma raczej smutek niż pociechę, lubo należący do niego katolikami się nazywają.

Czego potrzeba, aby ktoś był katolikiem i aby stronnictwo pewne było katolickiem? Jeżeli mówimy, ubi Petrus, ibi Ecclesia, gdzie św. Piotr, tam Kościół prawdziwy — to możemy też powiedzieć, gdzie Biskupi pozostający w łączności z Ojcem św., tam też katolicy. Dom bez fundamentu nie ostoi się, gałązki bez pnia i konarów róść nie mogą, tak i katolicy nie mogą być katolikami bez Ojca św. i bez Biskupów. To zaś połączenie musi być żywe, a żywe nie jest, gdzie niema żywej wiary, a żywej wiary niema, gdzie niema uczynków z tej wiary płynących, a uczynki z wiary, to nie samo chodzenie do kościoła, lecz też posłuszeństwo dla Kościoła, zachowanie przykazań Bożych i kościelnych, miłość bliźniego i sprawiedliwe oddawanie, co się komu należy; uczynki z wiary to nie sama modlitwa, lecz jeszcze życie według tej wiary w domu i poza domem, uszanowanie dla kapłanów i obrona przed napaściami; uczynki z wiary to nie same obrazy Świętych z lampką gorejącą, lecz jeszcze przykład dobry dla domowników i sąsiadów, zgoda i spokój ze wszystkimi — wreszcie uczynki z wiary to nie sam opłatek i święcone na Wielkanoc, ale szczere przywiązanie do wiary, by tej wiary wszędzie bronić w domu, w gminie, w sejmie i w Radzie państwa, i by jej zasady w prawodawstwie przestrzegać i w życie narodu wprowadzać. Np. mówimy „pamiętaj, abyś dzień święty święcił — a prawo świeckie nazywa to *Sonntagsruhe* — odpoczynek niedzielny. mimo tego prawo pozwala w niedziele i święta szynki i karczmy otwierać, po sklepach sprzedawać, ciężary przewozić, tysiące ludzi nie idzie do kościoła, bo jedni siedzą w szynku, drudzy w sklepie kupują lub sprzedają, inni w urzędach pracują, a inni na kolejach jeżdżą. Np. powtarzamy, „dopuśćcie dziateczkom przychodzić do mnie“, a szkoła jest bezwyznaniową, bo ustawy są bezwyznaniowe i dzieci skazane są na łaskę i niełaskę władz szkolnych, i jakby się tym panom podobało, to żydowi i lutrowi mogą nakazać uczyć nasze katolickie dzieci — mogą usunąć ze szkoły krzyż i modlitwę, książki mogą takie wydać, w których ani słówka o religii nie będzie, dzieci katolickie będą zmieszane z żydowskiemi i wystawione na utratę wiary i dobrych obyczajów — nikt nie skłoni nauczyciela, aby razem z dziećmi dla przykładu do spowiedzi poszedł. Np. skarżymy się, że socyalizm grasować poczyna, że coraz więcej przestępców, a ustawy zasadnicze państwa otwierają na oścież wrota wszelkiej bezbożności, głosząc tak zwaną wolność sumienia. Np. skarżymy się na nieuszanowanie religii, a rząd pozwala szkalować i wypisywać i mówić co kto chce na Biskupów i kapłanów i nawet pan komisarz tego słucha, a więc wolno, skoro on nie zabrania, a gdyby wspomnieć o żydach, zaraz z tego będzie proces prasowy lub karny.

Otóż widzicie, że mają katolicy o co się upominać i że potrzeba zasady wiary w prawodawstwie przestrzegać i w życie narodu wprowadzać. To zaś zrobić można tylko wspólnemi siłami, a więc potrzeba, by katolicy łączyli się do wspólnej pracy w jeden obóz katolicki tak, by on stał naprzeciw żydom i socyalistom. Ale tacy jak teraz są nasi katolicy, połączyć się nie mogą, muszą się zmienić, u góry i u dołu, i stać się dobrymi katolikami, a wtedy połączenie będzie łatwe, bo wtedy bogatszy nie będzie nieufnym patrzył okiem na biedniejszego, a biedniejszy nie będzie zazdrościł bogatszemu, ani też gorszył się z jego postępków. — Kto więc jest katolikiem? Ani nie

---

KRAKÓW
za rządów socyalistycznych w XX. w.

Zestawił według dziełka Eugeniusza Richtera

J. W.

(Ciąg dalszy).

***

13. Nieprzyjemne zajścia.

Po urządzeniu mieszkań, otwarciu jadalni państwowych i wyznaczeniu każdemu roboty, zdawało się, żeśmy nasze państwo socyalistyczne oparli na silnych podstawach tak, że teraz spokojnie nad ulepszeniami pracować możemy, by nam wszystkim było dobrze.

Drobny na pozór wypadek stał się powodem zaburzeń. W państwie socyalistycznem nie ma żadnych różnic, wszyscy jesteśmy sobie równi, nie ma panów i służących, każdy obowiązany jest sam sobie wszystko robić a więc i buty czyścić. Otóż dowiedziano się, że nasz kanclerz Englisch, nie czyści sobie sam butów, nadto nie jada w państwowej kuchni, — a na dobitek tego wczoraj kanclerz wracał do zamku powozem. Ludność zgromadzona licznie przed zamkiem, uprzedzona już do kanclerza poczęła wołać: „Arystokrata! Pan“, „Precz z arystokratą! Precz z powozem!“ Kanclerz udawał, że tego nie słyszy, ale owszem kłaniał się na wszystkie strony. To rozdrażniło lud więcej, myślano, że sobie z nich kpi. Obrzucono go błotem i różną nieczystością, a zdaje się, że to uczyniły kobiety.

Ta niewdzięczność ludu dotknęła go tak, iż się podał do dymisyi. Sprawa czyszczenia obówia była istotnie powodem nieporozumień między rządem prowincyonalnym a centralnym. Kanclerz żądał uwolnienia go od czyszczenia sobie obówia, sukien i uczęszczania do wspólnej kuchni, a to z powodu nawału pracy biórowej, albowiem podczas gdy wszyscy są obowiązani tylko 8 godzin pracować, to on daleko więcej pracuje, nadto w kuchni państwowej nie może się pokazać, gdyż pełno interesantów z prośbami do niego się udaje, nie dając mu nawet zjeść spokojnie.

Istotnie kanclerz ma pewną słuszność, ale co by to było za państwo socyalistyczne, któreby robiło wyjątki dla swoich obywateli — równość musi być zupełna. Jeżeli dziś zrobimy wyjątek dla kanclerza, jutro zażądają tego inni urzędnicy i zaczną się chwiać

ten, który tylko ma metrykę, ani też który do Kościoła czasem chodzi, obrazy czci, jakieś zwyczaje katolickie zachowuje, ale ten, który obok tego wskazać może żywe połączenie z Biskupami w jedności z Ojcem św. pozostającymi. Takich katolików pragnie „Prawda“ wyrobić.

Powrót posła Kozakiewicza
z wiecu Cieszyńskiego.
(Autentyczne).

Grono członków stronnictwa chrześcijańsko-społecznego (zdeklarowani antysemici) wracając do Krakowa z wiecu cieszyńskiego, dziwnym zbiegiem okoliczności znaleźli się w towarzystwie jednego z przywódców socyalnej demokracyi, który w tym samym przedziale wagonu spał snem błogosławionych.

Zachwyceni wiecem, a oburzeni postępowaniem karwińskich socyalistów, którzy swemi borbami osłabili doniosłość wiecu, antysemici nasi, odznaczający się białemi gwoździkami, opowiadali w jaki sposób postępują wiedeńscy antysemici, gdy się chcą pozbyć ze swych zgromadzeń przewrotnych żywiołów. Ordnerzy (t. j. pilnujący porządku) biorą przeszkadzających socyalistów jak baranów ze zgromadzeń, obijają pałeczkami ukrytemi w rękawach i jednego po drugim wyrzucają za drzwi. Na to snem pogrążony towarzysz z czarną grzywą zrywa się ze snu, a zwracając się do p. Antoniego odzywa się zajadle:

— „A tak! podoba się to panu, to my wam to sprawimy w Krakowie“.

Zdziwieni rycerze białych gwoździków zapytują o godność towarzysza i z odpowiedzi dowiadują się, że to jest pan poseł Kozakiewicz.

Wszczęła się tedy zaraz bardzo żywa dysputa na temat wiecu cieszyńskiego i kwestyi rozbestwienia socyalnej demokracyi. Kozakiewicz, wyrażając swój żal i oburzenie, że ks. Świeży nie dopuścił do głosu prowodyra śląskich socyalistów, Regera, użył przydomku tak obraźliwego przeciw osobie dostojnego ks. prałata Świeżego, że jeden z grona antysemitów chciał Jaśnie Wielmożnemu Panu posłowi Kozakiewiczowi dać dosadną naukę aby pozbyć się trędowatego towarzystwa i jedynie umiarkowane białe gwoździki zapobiegły tej katastrofie, na jaką osoba Kozakiewicza ze wszech miar zasługiwała.

W właściwy sposób wytknięto więc ohydne zachowanie się Kozakiewicza, względem tak wielce zasłużonej osobistości Prałata ks. Świeżego na polu narodowym Śląska i zapytano Kozakiewicza, czy godnym jest mienić się Polakiem i w ten sposób nieobecnego męża stanu krzywdzić? Na to Kozakiewicz, wedle zwyczaju temu żywiołowi właściwemu, dawał odpowiedzi wymijające.

Pan Hieronim zauważa, że widocznie socyaliści nie są Polakami, skoro w tak doniosłej, jak w sprawie wiecu cieszyńskiego w tak brutalny, w tak barbarzyński i dziki sposób zakłócili ważność narodowej sprawy?

Przy tej sposobności biały gwoździk Zygmunt wytknął w dobitny i dowodami poparty sposób postępowanie socyalistów przy ostatnich wyborach, a w szczególności niedorzeczne i istnie cygańskie obietnice Daszyńskiego wyborcom tak ludowym, jak i żydom, gdzie niejednokrotnie w rażącą popadał sprzeczność w tej mierze, przedstawiając raz żydów, raz lud jako biedny i wyzyskiwany, drugi żydów, jako tych, którzy są w nędzy i gwałtownej potrzebują pomocy; wreszcie dodał, że bardzo dobrze, iż wybrany

---

już podstawy naszego państwa. Ciekawy jestem, jak się sprawa zakończy. Kto niezadowolony, niech się wynosi z kraju. Jednak coś za dużo osób z kraju uciekać musi, gdyż wydano prawo przeciw wychodźcom. W pierwszych chwilach pouciekali kapitaliści z rodzinami. Potem zaczęli wynosić się malarze, rzeźbiarze, literaci i muzycy. Mniejsza o nich. Ale dziwna rzecz, że ludzie użyteczni dla nas, majstrowie budownictwa, technicy, inżynierowie, chemicy, lekarze, nauczyciele, urzędnicy dawniejsi gromadami uciekają do Anglii, Ameryki, Szwajcaryi. Tłómaczyć to chyba trzeba wielką zarozumiałością tych panów. Rząd też roztropnie postąpił, iż powiększył liczbę wojska — granice poobsadzał — i ogłosił, iż każdy uciekający, na granicy zastrzelony zostanie. Prawo to powstrzymało wielu uciekających. Jakiś czas zapanował spokój — ale kanclerz ustąpił. Następca jego sam sobie czyści obówie, chodzi piechotą i uczęszcza do wspólnej kuchni. To mi się podoba! Wywarło to dobry wpływ na całą ludność.

14. W warsztatach.

Ja czegoś niedomagam, — ale sobie z tego nic nie robię — bo oto otrzymałem posadę kontrolora w pracowni stolarskiej, o co prosiłem — a mego Felka przeniesiono z N. Sącza do Krakowa. Znowu będziemy razem. Teraz jako kontrolor widzę, że w warsztatach jakoś inaczej pracują niż dawniej. Dawniej czeladnik starał się pilnie i dobrze robić — zależało mu na tem, by go i majster pochwalił i więcej zapłacił — dziś każdy zbywa tylko te wyznaczone 8 godzin pracy. Mój Felek taki pilny zawsze w robocie powiada: „a bo ja głupi męczyć się, nie zrobi się dziś to jutro, ani mi za to nikt nie zapłaci więcej — ani mniej — jeść mi dadzą, mieszkanie mam, kwitki na ubranie także — a więc po co mam być gorliwszy nad innych“. Gniewa mię to, ale w duszy przyznaję mu słuszność, bo sam czuję, że bez zamiłowania wypełniam swe obowiązki. Przychodzę do warsztatu, to tylko śmiechy, dłubanina nie robota, a co materyału i narzędzi psują, to gdyby to odemnie zależało, taką czeladź rozpędziłbym na cztery wiatry. Pewnego dnia zgniewałem się, nie mogąc patrzeć na ich robotę i marnowanie czasu i powiedziałem im słowa prawdy, że nie są prawdziwymi socyalistami, gdyż nie pełnią swej powinności do której są obowiązani, a tylko oszukują rząd i całe społeczeństwo

został socyalista Daszyński, bo teraz lud się przekonał jakie to socyaliści zastawiają łapki i jakie niedorzeczne czynili obietnice i dziś wyczekiwać tylko muszą chwili, kiedy ich posła spotka zasłużona kara.

W toku dalszej rozmowy, biały gwoździk, Antoni, zapytuje Kozakiewicza, dlaczego oni bronią żydów, a nie ludu, który przecież w tak ohydny sposób w całej Galicyi przez żydów jest wyzyskiwany i do nędzy doprowadzany? Dla czego żydzi, nawet kapitaliści, należą do socyalistów i ruch ten materyalnie popierają?

Na to Kozakiewicz twierdził, że żydzi robią to dla idei, że są upośledzeni w społeczeństwie i żadne stronnictwo ich przyjąć nie chce.

Białe gwoździki wyraziły mu z tego powodu swe ubolewanie twierdząc, że Kozakiewicz albo nie mówi tego co myśli, albo jest człowiekiem obranym z rozumu.

Na zapytanie p. Hieronima, czy uznaje żydów za wyzyskiwaczy wobec ludu? Odparł Kozakiewicz, iż nie żydzi, lecz szlachta wyzyskuje lud, bo szlachta propinacye wydzierżawia za wysoką opłatą. — A na zapytanie, czemu nieodwodzi ludu od wódki? nie dał żadnej odpowiedzi.

Dr Antoni pyta, dla czego żydzi należą do socyalistów i oświadcza p. Kozakiewiczowi, że dlatego, iż chcą ruchem tym kierować, że nigdy nie będą za postulatami socyalistów, że ruchem tym pokierują w ten sposób, że owładną sami kapitały, a socyaliści będą ich parobkami i stróżami żydowskich kapitałów.

Pan Hieronim prosi Kozakiewicza, żeby porzucił to stronnictwo i przeszedł do antysemitów, gwarantując mu, że go wybiorą posłem. Ale Kozakiewicz z oburzeniem oświadcza, „żeby się wtedy powiesił“. Na co pan Franciszek: „Toby było nieszlachetnie, lepiej się pan zastrzel, ale zaraz.

Dr. Antoni oświadcza, że jest przekonany, iż Kozakiewicz nie wierzy w to, by żydzi socyalistów popierali dla idei, socyaliści przyjmują żydów dla uzyskania pieniędzy na agitacye, jeżeli zaś Kozakiewicz inaczej myśli, to mu się odmawia wszelkiej zdolności i intelligencyi.

Na ponowne przedstawienie p. Hieronima, aby Kozakiewicz porzucił socyalizm odparł, że tego nigdy nie uczyni, że w niedługim czasie całe społeczeństwo zmiele się na miał, że z tego wyjdzie wielki kapitał i proletaryat — i że przez te dwie siły, wszystkie inne zostaną zgniecione.

Wśród tej rozmowy p. Franciszek wielokrotnie zwracając się do Kozakiewicza, oświadczył mu kategorycznie:

— „Wy jesteście złodzieje, cygany, oszusty“.

Kiedy Kozakiewicz pytał się o godność pana Franciszka, ten mu się przedstawił imieniem i nazwiskiem — mówiąc przytem: „Przyjdź Pan, panie Kozakiewicz do mnie, obsłużę pana należycie, dam panu na surdut, na spodnie taniej o 10 procent jak żyd; lecz ja jestem Polakiem, socyalistą nie jestem i nie będę, choćbym z głodu miał zginąć, bo wy jesteście złodzieje i oszusty“.

Rozmowa toczyła się od Dziedzic, a skończyła dopiero w Krakowie. Całe grono podróżnych zgromadziło się około tej rozmowy, którą zakończono ostentacyjnie tem, że Kozakiewicza wobec jego wywodów o żydach należących do socyalistów, uznano za człowieka, który nie ma intelligencyi i zdolności, czyli za człowieka obranego z rozumu i godnego pożałowania.

Przepowiadali mu smutne następstwa, których przykładem jest owo pobicie, jakie go spotkało, a które mu wyprorokowano i wskutek którego od tych samych białych gwoździków otrzymał telegram kondolencyjny około godziny 12-ej w nocy we Lwowie — tej treści:

„Współpodróżni z Wiecu Cieszyńskiego, wyrażają Panu swoje ubolewanie z powodu lania jakie Pana spotkało. Lecz nie szkodzi, nie szkodzi“!

A to jest źle, gdyż niepracujemy teraz dla wyzyskiwaczy i kapitalistów, ale sami dla siebie i dla całego społeczeństwa.

I cóż się stało — wyśmiano mię i oświadczono, że niema między nimi takiego głupiego, któryby chciał pilniej pracować i natężać się w pracy dla tego, by kilkadziesiąt milionów ludzi o tyle wolniej pracowało. Stuliłem uszy i dałem spokój, tembardziej, że takie posady jaką zajmuję, zależą od wyborów robotników. Są wprawdzie przeciw leniuchom i opieszałym przepisy karne rozwieszone w każdej pracowni, ale — gdzie nikt nie skarży, tam winowajców nie ma. Dotychczas zdarzyło się, że robotników ceglarskich z Podgórza przeniesiono za karę do Tarnowa ale to mało wpłynęło na ich poprawę.

Gdy dopiero z naszych szkół i zakładów wychowawczych wyjdzie młodzież w duchu socyalistycznym wychowana, wówczas, można będzie z przyjemnością widzieć nasze warsztaty i fabryki, jak w nich z zapałem robotnicy będą pracowali.

(Ciąg dalszy nastąpi).

LIST.

Chocznia ad Wadowice, d. 25 sierpnia 1897.

Skutki upadku pobożności i o gorliwem wypełnianiu obowiązków służby, strażnika kolejowego w Choczni.

Czas, można powiedzieć, uchodzi lotem błyskawicy, bo człowiek ani się nie spodzieje, a już rok życia jego upływa, lecz co nie jest rzeczą pochwały godną, lecz owszem nagany, z biegiem czasu upada coraz bardziej starodawna pobożność i religijność ludu. Nie można powiedzieć, że tylko u wyższych i wyżej cywilizowanych stanów upada dawna pobożność, lecz także w najnowszych czasach i u niższych warstw ludności, albowiem podczas gdy dawniej prosty chłopek był wzorem pobożności, a przytem

starał się ile możności o chwałę Bożą, uczęszczał do kościoła, modlił się gorąco do Pana Boga, dlatego też Pan Bóg błogosławił jego pracy, majątek jego pomnażał się i wogóle dobrobyt kwitnął w jego domu. Teraz atoli, kiedy prosty lud uwierzył w naukę fałszywą popadłego obecnie ekskomunice papieskiej Stojałowskiego i stanął po większej części po jego stronie, kiedy ów począł im kłaść do uszuw różne nigdy do skutku przyjść nie mogące rzeczy, kiedy rozpoczął wydawać gazetki różnego rodzaju, w których występował pokryjomu przeciw duchowieństwu tak niższemu jakoteż i wyższemu, lud prosty pociągnął za sobą, bo cóż dziwnego, przecież chłopek prosty zawsze szedł w ślady swego duszpasterza zwyczajem swych przodków, tak też i teraz, nie rozumiejąc początkowo do czego te pisma Stojałowskiego dążą, dał się uwieść i poszedł za nim.

Lecz, mój Boże, jakież skutki wynikły z tego? Pierwszym skutkiem tego było, że ów naczelnik tego ruchu został kilka razy uwięziony, a wreszcie gdy i więzienie nie skutkowało, a jego zachowanie się doszło do najwyższego stopnia bezczelności, musiał uledz klątwie papieskiej. Następnie powytwarzały się różnego rodzaju stronnictwa, lecz cóż z tego, kiedy w każdym z takich stronnictw nie ma mowy ani o pobożności, każde zajmuje się polityką, a żadne religią, która jest fundamentem całego społeczeństwa i całego porządku na świecie. Z tego też powodu stronnictwa te nie mogą trwać dłuższy czas, bo nie mają podstawy, na którejby się opierały, dlatego też, czy wcześniej czy później runąć muszą.

Wynikiem tego że religia coraz bardziej upada, są klęski różnego rodzaju, jakie Pan Bóg zsyła na ludzi, bo przecież Pan Bóg nie przyjdzie do pojedynczego człowieka, aby go na prostą naprowadzić drogę, lecz zsyła na ogół klęski, aby dać poznać, że istnieje jakaś wyższa istota, od której wszystko zależy, która może z nami zrobić co jej się podoba.

Tak też i tego roku zsyła na nas Pan Bóg ustawicznie deszcze jako karę za niedobre postępowanie nasze, a skutkiem tych deszczów powstają wielkie wylewy rzek, które niszczą nasze pola, zasiewy i łąki. W naszej okolicy w dniu 2 sierpnia po przedpołudniowej pięknej pogodzie, między godzinemi 5 a 6 wieczór, powstał tak wielki deszcz, że ludzie pracujący w polu nie mogli żadnym sposobem dostać się do swych chat, bo wszystkie potoki i strumyki tak nagle wezbrały i wystąpiły we swych brzegów, że zdawało się, że cała Chocznia zostanie zalaną. Całym torem kolejowym szła woda, tak, że wyglądał tor, jakby jaka rzeka. Sądzić też należy, że zagrażało wielkie niebezpieczeństwo, jednakże Chocznia cieszy się strażnikiem kolejowym imieniem Jakób Bielenin, człowiekiem prawym i szlachetnego serca, który wziął sobie za święty swój obowiązek, służby swej obowiązki gorliwie i stanowczo wypełniać i pomimo już dosyć niemłodego wieku i tak wielkiej ulewy, na nic nie zważa, tylko bierze na swe ramiona potrzebne narzędzia i udaje się na tor kolejowy. Uszedłszy może kilometr od swego mieszkania, spostrzega, że w tem samem miejscu co pierwej, woda znów wybrała szuter z pod szyn i już poczynała progami rwać, on pomimo tego, że ludzie bronili mu, aby nie stawiał przeszkód wodzie, własnymi rękami jak mógł tak pozastawiał, byleby tylko woda większych szkód nie zrobiła i nie wstrzymała ruchu kolejowego.

Przeszedł on cały tor kolejowy, dla niego wyznanaczony, i zbadał, czy jakie niebezpieczeństwo nie zagraża, dopiero późno wieczorem powraca do domu, aby trochę odpocząć, bo już za chwilę miał pociąg jechać.

Taka to wielka odpowiedzialność ciąży na karkach strażników kolejowych, rozumie się na tych, którzy obowiązki swego stanu gorliwie i starannie wypełniają, aby tak wobec ludzi jakoteż i wobec Boga zdać dobry rachunek ze swego postępowania, bo nie wszyscy ludzie są na świecie jednacy, bo jedni pełnią tylko swe obowiązki, aby tylko zbyć, inni natomiast znów, ażeby zyskać zasługę u Boga i u ludzi.

Z głębokiem uszanowaniem

Świętek A.

gorliwy czytelnik „Prawdy“.

Pszczelarstwo.

Dobre mieszkanie dla pszczół, a dogodne dla pszczelarza przy wykonywaniu rozmaitych czynności, to sprawa jedna z najważniejszych w pszczelarstwie. Nie dziw tedy, że pszczelarze łamią sobie głowę aby wymyśleć ul doskonały. Doskonałego na świecie nic nie ma, więc i o ul, któryby odpowiedział najzupełniej wszystkim wymogom trudno. Bo jeżeli w jaki sposób skonstruowany nasze czynności ułatwia, to z drugiej strony jego konstrukcya bywa dla pszczół szkodliwą, i na odwrót.

Najlepszym bezwątpienia byłby ul, który podobieństwem swym zbliżałby się najbardziej do naturalnego mieszkania pszczół, a pozwolił łatwo wewnątrz dokonywać pracę. Mieszkaniem naturalnem pszczół to dziuple w starych drzewach. Dawniej hodowano u nas pszczoły w barciach t. j. w ulach dłubanych w drzewach surowych, na kilka sążni od ziemi. Do takiego ula dostawał się bartnik za pomocą sznura, zwanego leziwem i z wielkim mozołem i trudem dokonywał swojej pracy. Były to ule pierwotne, jak pierwotną i gospodarka w nich, zasadzająca się na obsadzaniu rojów i podbieraniu miodu. Z takich barci bywało bardzo wiele pożytku, kiedyto puszcze nasze nietknięte prawie ręką ludzką obfitowały w lipy i inne miododajne drzewa. Dziś barci prawie już nie ma, bo i borów takich jak dawniej nie ma. Zresztą bartnik nie głupi dziś drapać się na sosnę lub jodłę bez korzyści — dla tego barcie po puszczach powycinali nawet z pszczołami i zabrali do domu.

Barcie dla pszczół, to pewnie jedyne i najlepsze mieszkanie. Drzewo żywe utrzymuje bowiem w zimie ciepło, na lato jednaką temperaturę, wilgoć odpowiednią, będąc zaś wewnątrz okrągłem sprawia, że ciepło jednakowo we wszystkich kierunkach promienieje z gniazda. Łatwo jednak pojąć że o jakiejś rozumnej

gospodarce, tak w barci, wyżej opisanej, jak i w zwyczajnym naszym okrąglaku mowy nawet nie ma.

Po uruchomieniu plastrów w ulu, (co zawdzięczamy odkryciu ks. Dierżona) zaczęto budować ule najrozmaitszych rodzajów: stojaki, leżaki, otwierane u góry, z boku, z dwóch stron o ramkach pojedynczych podwójnych, i tp. tak, że systemów na setki liczyć można. Pomijając opisy tych rozmaitych ulów, z których przeważna część rozrywce ale nie pożytkowi służy — pomówimy o ulu, który przez ludzi poważnych w pszczelarstwie uznanym został dla nas, w naszym klimacie, za najodpowiedniejszy, — a jest nim ul Galicyjskiego Towarzystwa pszczelniczo-ogrodniczego zwany „Słowiańskim". — Zasługa tu największa Teofila Ciesielskiego profesora uniwersytetu we Lwowie, który w pszczelnictwie po Lubienieckim pierwsze ma u nas miejsce, a przez swe zamiłowanie do pszczół i wytrwałą pracę doprowadził, że ul zwany słowiańskim, po kilkunastoletniem doświadczeniu, jako najpraktyczniejszy za normalny u nas uznanym został. Te ule robić i w nich gospodarować powinien każdy, obce wymysły zostawiając obcym.

K. J.

Ksiądz Prałat Kneipp
o zarazie pyskowej i racicznej u bydła.

(Przez Z. Gawareckiego).

(Ciąg dalszy).

„Mleko od krów chorych na zarazę pyska i racic może być już wtedy bezpiecznie używane, skoro te krowy będąc poddane leczeniu za pomocą zimnej wody już poczęły objawiać pewne polepszenie zdrowia. Jak wiadomo krowy cielne dostawszy choroby pyskowo-racicowej pospolici przed czasem płód zrzucają, co jednak przy wyżej opisanem leczeniu zimną wodą rozpoczętem od samego zaraz początku choroby, zupełnie niema miejsca. Aby o skuteczności mego leczenia tem dokładniej przekonać się, z dwudziestu chorych krów, które miałem leczyć, oddzieliłem jedną i tę nie leczyłem tak jak inn zimną wodą w sposób wyżej przepisany, lecz środkami używanemi w tej miejscowości gdzie się to działo. Cóż się pokazało? — Oto, że ta krowa najtrudniej przebywała chorobę i po wyzdrowieniu była w tak nędznym stanie, że w kilka miesięcy potem jeszcze nie zupełnie przyszła do siebie".

„3. Bydło, które jak tylko gorączkę okazywać poczęło, nie czekając na dalsze rozwinięcie się choroby, gdy zaraz poddane zostało wskazanemu powyżej obmywaniu zimną wodą, utrzymane przez to zostało zupełnie zdrowo, tak że nawet krosty nie pokazały się w pysku. Zatem też jeżeli choćby jedno bydlę w stajni zachorowało na zarazę pyskową, nie należy już zwłóczyć, ale zaraz przystąpić do leczenia w sposób wyżej podany wszystkich choć jeszcze na pozór zdrowych bydląt, gdyż tylko jedynie tym sposobem możemy uniknąć rozszerzenia się dalej zarazy".

„Próbowałem też użycia gliny do leczenia zapadłego bydła na zarazę pyskowo-racicową powiada ks. Kneipp. W tym celu rozrabia się glina wodą na obrzednią masę, którą się bydlęta dopóty nacierają, aż sierści ich nie będzie widać; a wtedy dopiero okrywa je się suchemi derami, które należy sznurami przywiązać, żeby nie spadły. W pół godziny glina na bydle wyschła, a ono tak się rozgrzało, że pałało od niego. Wtedy brało się blaszaną zwyczajną ogrodniczą konewkę z sitkiem i napełniwszy ją wodą zimną polewało się za jej pomocą cały grzbiet zwierzęcia. W przeciągu jednej minuty glina na całem ciele bydlęcia odmoknie wtedy tak samo nakrywa się suchą derą wełnianą. Rozmoczona ta glina doskonale i silnie wyciąga całą gorącość z ciała bydlęcia, a oraz wszystkie wyziewy ze skóry, i dlatego to powiada ks. Kneipp, uważam ten sposób postępowania z użyciem gliny za jeszcze skuteczniejsze i szybsze leczenie zarazy pyskowo racicznej u bydła, jak sposób pierwszy powyżej opisany. Ile razy ta glina okrywająca bydlę okaże się suchą i gorącą, a u zwierzęcia gorączka znowu wzmagająca się, tyle też razy potrzeba ją zmaczać za pomocą konewki ogrodniczej napełnioną zimną wodą. Polewanie wodą zwierzęcia za pomocą zwyczajnej konewki lub kufla dlatego jest tu zupełnie nieodpowiedniem, że woda wylewająca się z nich gwałtownie zmywa glinę, czego niema przy użyciu ogrodniczej konewki, gdyż woda przez jej sitko wypływająca w postaci deszczu, odwilża prędko wszędzie glinę nie zmywając jej wcale".

„W przeciągu dwóch dni przy tem postępowaniu znika zupełnie gorączka u bydła, a z nią i pyskowo-raciczna choroba. Z sierści zwierzęcią wykrusza się naprzód glina, a potem do reszty zmywa się ją wodą, a ono wtedy jest zupełnie zdrowe. Wewnątrz bydlętom nie daje się żadnego lekarstwa, ponieważ zarody tej ich choroby nie leżą w nich, a tylko pomiędzy ich skórą a mięsem. Jednakże bydle, które przy tej kuracyi otrzymuje trzy razy dziennie ciepłe mączyste picie, daleko prędzej i lepiej powraca do swego dawnego stanu tuszy i zdrowia, jak bydlę, które tego picia wtedy nie otrzymuje".

(Ciąg dalszy nastąpi).

ROZMAITOŚCI.

Nie dajcie sobie wydrzeć chleba. Od 1. września do 1. października b. r. (odbędą się we właściwych Wydziałach Rad powiatowych rozprawy licytacyjne celem wydzierżawienia myt. W każdej gminie jest wykaz drukowany kiedy dla poszczególnych stacyj mytniczych owe licytacye się odbędą. Bliższych wyjaśnień udzielą urząda Rad powiatowych. Byłoby rzeczą nader pożądaną, by myta dostały się w ręce katolickie. Przykro patrzeć jak u nas prawie na każdem mycie żyd się rozpiera, jakby tylko dla nich był ów sposób zarobku przezaaczony.

Jeżeli nadto się zważy, ile to pokątnych a nieczystych geszeftów załatwiają mytnicy pejsaci, powinniśmy wszelkich sił dołożyć, by przy rozprawach licytacyjnych stanęło dwa razy więcej naszych, niż żydów.

W krajowej szkole sukienniczej w Rakszawie w dniu 1. września rozpocznie się nowy rok szkolny. Nauka w szkole

trwa od 1. wrzenia do końca lipca następnego roku. Warunki przyjęcia uczniów są następujące: Ukończenie z dobrym postępem szkoły ludowej lub wykazanie przy wpisie do szkoły znajomości czytania, pisania i rachunków. Ukończony 14 rok życia i zdolność fizyczna do roboty na warstacie tkackim. Wszelkich wyjaśnień udziela zarząd szkoły.

Tegoroczne nagradzanie koni odbędzie się we wschodniej Galicyi: w Żółkwi 9. września, w Szczercu 10. września, w Stryju 11. września i w Kołomyi 13. września. W każdej z wymienionych miejscowości będą premiowane klacze w kraju chowane, a to: klacze rozpłodowe z źrebiętami, młode klacze, źrebięta. Jako nagrody państwowe będą rozdawane w I. kategoryi: nagrody pieniężne po 35, 20, 15 i cztery nagrody po 10 złr.; w II. kategoryi nagrody pieniężne po 20, 14 i dwie nagrody po 10 złr.; w III. kategoryi nagrody pieniężne po 25, 20 i cztery nagrody po 10 złr. Nadto rozdane zostaną w każdej z tych trzech kategoryj srebrne medale państwowe.

Zydowska sztuczka. W kompanii dobromilskiej, dążącej na Kalwaryę, znalazła się pątniczka, która udając gorliwą chrześcijankę, wypełniała powierzchownie wszystkie praktyki religijne wraz z pątnikami. Przytem zajmowała się wymianą guldenów swoich na drobne, mimo, że drobne pieniądze posiadała. W ten sposób na każdym guldenie oszukiwała na 30 do 40 ct. Nadto, idąc po dróżkach dawała na tacę pozornie grubsze ofiary, a biorąc sobie resztę z guldenów ofiarowanych, brała za jednego guldena ofiary, 1 złr. 40 cnt., a nawet i więcej. Gdy pątnicy dobromilscy poczęli ją podejrzywać, zbiegła na krótki czas do innej kompanii i dalej prowadziła swój interes. Tu jednak wyłapano ją i oddano w ręce żandarmeryi, która znalazła przy niej 167 złr. 75 ct., nabytych z tego oszustwa, przyczem wykazało się, że ową oszustką jest ż y d ó w k a z Przemyśla, imieniem Zelig G.

Sposób na zbytki. W Bulgaryi zapanował od pewnego czasu pomiędzy kobietami szalony zbytek w ubraniach. Aby temu kres położyć, księżna Ludwika bułgarska poleciła przedstawić sobie wzory wszystkich strojów narodowych i podług tych kazała sobie zrobić ubranie skromne i bardzo tanie. Zaraz potem zawiadomiono wszystkie panie, że ubranie to obowiązuje na wszystkie przyjęcia urzędowe, na bale, wieczory i obiady dworskie, co sprawiło skutek pożądany. Najprzód przyjęły go damy honorowe, następnie żony ministrów, a wreszcie za dobrym przykładem poszły i inne damy.

Kule papierowe. Najnowszą zdobyczą techniki wojennej są kule papierowe z powłoką aluminową. Jest to wynalazek oficera francuskiego, który ma na celu zapobiegnięcie ranom śmiertelnym, jakie sprawiają dotychczasowe kule ołowiane. Kule papierowe przy równej celności strzału powodować będą rany gładkie, nie poszarpane, łatwe do wyleczenia, a zatem pociski te uczynią rannych niezdolnymi do boju, nie zabijając.

Szczególne jezioro opisuje w jednym z czasopism angielskich pewien podróżnik, który niedawno nkończył podróż po Alasce, w Ameryce północnej. Jest to niewielkie jezioro Selawik, które ma przybyw i odpływ, prawdopodobnie skutkiem podmorskiego połączenia z morzem. Na dnie jeziora znajduje się woda słona, na powierzchni słodka. Nadto wytryskują z jeziora gorące źródła, w których otoczeniu woda wprawdzie nie zamarza, ale które okolone są wałami lodowemi, wysokości mniej więcej 3 stóp.

Piorun i drzewa. Statystyka uderzeń piorunów okazuje jasno, że piorun ma osobliwe upodobanie do niektórych drzew. Potwierdzają to nowe spostrzeżenia p. Karola Müllera, który w piśmie „Himmel und Erde“ (Niebo i ziemia) zestawił wyniki badań, w ciągu ostatnich lat jedenastu. W okresie tym piorun uderzył 56 razy w dęby, 20 razy w sosny, nigdy zaś nie dotknął buków, jakkolwiek stanowią one siedm dziesiątych części drzew tamecznych drzew leśnych. Ze względu więc na nasze zdrowie i życie, trzeba się chronić i stawać w czasie burzy pod temi drzewami, w które pioruny uderzać nie zwykły.

Ukarany bluźnierca. Sąd tarnopolski skazał Maksyma Matwijowa. dyaka z Dragonówki, za obrazę majestatu i wyszydzanie Kościoła na karę 6 miesięcy więzienia. W gminie Dragonówka łacinnicy stanowią trzecią część mieszkańców. Otóż przed nimi to dyak wyśmiewał się z noszenia szkaplerzy, odmawiania Różańca i tym podobnych urządzeń pobożnych, a o Matce Boskiej i o Ojcu św. wyrażał się w sposób, którego nie można powtórzyć. Nienawiści tej swojej nietylko do obrządku łacińskiego, ale nawet do samej religji katolickiej dyak przez dłnższy czas dawał folgę, a jednak nie tracił posady. Widocznie miejscowy proboszcz ruski nie wiedział nic o wybrykach swojego sługi kościelnego, inaczej bowiem skarciłby go za to i nchroniłby tem samem od kary kryminalnej.

Jak od butwienia drzewo zachować. Jedna z angielskich gazet podaje nową metodę zachowania drzewa. Polega ona na tem, że w nafcie rozpuszcza się oleje i ciężkie substancye woskowate, pozostające przy dystylacyi oleju skalnego, a roztwór ten wtłacza się w drzewa ścięte w sposób taki, jak to się czyni z kreozotem. Drzewo ogrzewa się następuie, przyczem nafta się ulatnia, substancye zaś woskowate pozostają w drzewie i czynią je nieprzenikliwem.

Masło z zapachem różanym. W Anglii — jak donosi „Przegląd Mleczarski“ — na stołach wykwintnych pojawiło się obecnie mało perfumowane zapachem różanym i znalazło od razn amatorów. Mleczarnie, które się wyrobem tego masła trudnią, wonieją wewnątrz, jak sklep kwiatowy. Skoro masło świeże wyjdzie z masielnicy, formują je w małych ozdobnych foremkach, a potem każdy kawałek osobno zawija się w delikatny muślin i układa na warstwie listków różanych, nasypanych na dno glinianego naczynia. Na wierzch sypie się znowu warstwa róży, dopełnia się do reszty naczynie kawałkami lodu i przykrywa wszystko szczelną pokrywą. Tak pozostaje masło przez 10 godzin, zanim nabierze dostatecznego silnego zapachu, by mogło iść na sprzedaż.

Monarcha przy pługu. W Chinach przechował się odwieczny zwyczaj, mający na celu zachęcanie ludności do rolnictwa: pierwszego dnia wiosny monarcha zaorywa i obsiewa pewną część pola. Cesarz obecnie panujący, Tsai-Sien, w r. b. dopełnił tego w początkach kwietnia. O godzinie 4-ej rano złożył ofiarę bóstwu rolnictwa, następnie w otoczeniu dworu, udał się na „pole cesarskie“, posiadające ćwierć mili obwodu. Tu oczekiwał go pług złocony barwnemi chorągwiami, zaprzęgnięty w żółtą krowę, całą w wieńcach. Cesarz dotknął pługa, krowę prowadzili książęta krwi. Zaorawszy kawał ziemi, monarcha wziął worek z nasieniem a marszałek dworu i minister finansów rzucali ziarna w ziemię. Plon z zasiewu monarchy idzie na ofiarę dla bożka rolnictwa.

O bardzo wielkiem nieszczęściu donoszą gazety warszawskie. W Kremenczugu w gubernii półtawskiej spłynęły łazienki dla kobiet na Dnieprze. Kąpało się wtedy 400 kobiet. Kilka łodzi wysłano z pomocą; trzy łodzie, które były zanadto przepełnione, przewróciły się. Utonęło 200 kobiet.

W jaki sposób można się pozbyć szczurów w kurnikach i t. p. budynkach daje następującą radę „Ekonomista Narodowy“: Trucizny używać tu nie można, ponieważ zagraża ona i ptactwu. Z tego samego względn nie można zastosować łapek. Sposób osobliwy chwytania szczurów, a mniej znany, może zaciekawi naszych czytelników. Bierze się beczkę, stawia na jej dno cegłę na kant i nalewa się wody na wysokość cegły. Potem przykrywa się wierzch mocnym papierem lub też cienką papą i przymocowuje do wierzchu beczki, skośnie od ziemi, deskę w ten sposób, aby szczury po niej do wierzchu dojść mogły i zakłada się na nią kawałki świeżo upieczonej słoniny, lub czegoś podobnego. Pierwszego dnia nie rnszą szczury dla bezpieczeństwa i obawy przed zdradą, tej przynęty, drugiego lub trzeciego dnia ośmielone, zjedzą założone słoninki. Gdy zjedzą, trzeba im znowu słoninkę założyć, by je jeszcze więcej ośmielić, i to już na owym papierze, przyczepia się kawałki słoniny na sznurkach do przeciągniętego do sufitu drutu i przecina się na krzyż rozciągnięty na beczce papier. Skoro tylko szczury na papier wejdą, wpadają do beczki i starają się dojść do owej cegły. Skoro się drugi szczur w ten sposób do beczki dostanie, to zaraz zaczyna się kwik, bo każdy z nich walczy o miejsce na cegle, by nie pływać w wodzie. Jest to osobliwsze zjawisko, że krzyk i walka szczu-

rów ściąga towarzyszy, wskutek czego coraz więcej ich do beczki wpada, a tu w tym mokrym żywiole, nie mogąc ujść, giną. Na jednym śpichrzu schwytano za pomocą takiej łapki jednej nocy 50 szczurów.

Jak wygląda służba u żyda. Z Now. Sącza piszą do „Głosu narodu“: Żyd, dzierżawca tutejszego hotelu „Imperial“, sprowadził z Przemyśla (bo tu już go znają) dwie dziewczyny do obsługi gości. Gdy te przybyły i oddały mu swe książeczki służebne, począł je traktować w nieludzki sposób i obciążać pracą do tego stopnia, że te zmuszone były prosić go o zwolnienie z obowiązku. Żyd słyszeć o tem nie chciał i dalej dziewczęta tyranizował. Dziś, t. j. w poniedziałek d. 23., między 8-tą a 10-tą godziną, jedna z najemnic powtórzyła swą prośbę, lecz znów otrzymała odmowną odpowiedź. Zrozpaczona weszła na okno drugiego piętra i rzuciła się wznak na bruk uliczny, łamiąc prawą rękę i nogę. Zabrano ją do szpitala, lecz czy żyć będzie, to jeszcze kwestya, bo mózg jest wstrząśnięty. Tak się kończy służba u żydów.

Straszne nieszczęście. W mieście Ruszczuku w Bułgaryi, zaszło tymi dniami straszne nieszczęście. W baraku drewnianym pod miastem znajdowało się kilka tysięcy starych naboi karabinowych. Pewna firma kupiecka nabyła owe naboje, aby wydobyty z nich proch w inny sposób zużytkować. W baraku czynnością rozbijania nabojów zatrudnionych było 320 robotników, przeważnie kobiet i dzieci. Podobno jakiś chłopiec tak nieostrożnie rozbił nabój, że ten wystrzelił, a płomień chwycił materyały palne dokoła rozłożone i ogarniając cały drewniany budynek szybko, doszedł do komory, gdzie był skład samego prochu. Nastąpił straszny wybuch, słyszany w okręgu kilku mil dokoła; barak wyleciał w powietrze. Robotnicy zajęci w baraku, widzieli grożące im niebezpieczeństwo, nie wszyscy jednak zdołali się ocalić ucieczką, gdyż w baraku były tylko jedne drzwi i to pod strażą przedsiębiorcy, albowiem obawiali się, że robotnicy mogliby potajemnie proch wynosić. Uczynił się więc przy tych jedynych drzwiach ścisk taki, że tylko 20 osób wydobyć się zdołało. Reszta — 300 osób — padła ofiarą. Liczba zabitych na miejscu wynosiła około 130 osób; — 170 odniosło ciężkie, bardzo niebezpieczne rany.

Skutki ciemnoty. We wsi Przyspieszy w powiecie siewierskim w Królestwie, syn pewnego gospodarza, chłopak lat 20, zapadł na dziwną jakąś chorobę. Skarżył się na głowę, chodził jak błędny ze wzrokiem osłupiałym, coraz rzadziej się odzywał, aż w końcu zupełnie zaniemówił. Ojciec nie pomyślał o doktorze, ale woził syna od wsi do wsi, do różnych zażegnywaczy i owczarzy. Jeżdżąc tak, dowiedział się od kogoś, że o mil kilkanaście jest słynny znachor leczący od niemoty. Dalejże tedy aż do niego! Znachor obejrzał chłopaka i mówi: „Szkoda, żeście go odrazu do mie nie przywieźli, byłby już zdrów do tej pory. Ale i teraz jest jeszcze rada. Wracajcie do domu, zwiążcie chłopaka i smagajcie batem rzemiennym bez wytchnienia, aż póki nie przemówi. To jedyny sposób, zobaczycie, że niemota odrazu zginie“. Gospodarz zapłacił znachorowi za poradę, podziękował i pojechał do domu. Tu zsiadłszy z bryczki, zawołał zaraz drugiego syna do pomocy, zaprowadzili chorego do komory, rozebrali do naga, związali postronkiem i nuż okładać co sił batem rzemiennym! Biedny niemowa nietylko nie przemówił, ale nawet nie krzyczał, tylko jęczał z cicha, choć mu krwawe pręgi występowały na ciele od uderzeń rzemienia. Zmiarkował wreszcie gospodarz, że takiem leczeniem może synowi do reszty zdrowie odebrać. Dał mu więc pokój. Ale nieborak był już tak zbity, że ledwie się w nim duch kołatał. Po pewnym czasie, kiedy się na chorym skóra wygoiła, ojciec zawiózł go znowu do tego samego znachora. „No jeśli tamto nie pomogło“, mówi znachor, „to pozostaje już ostateczny sposób: nie dać choremu ani kęsa chleba, ani łyżki strawy. Głód z pewnością przemoże niemotę. Przekonacie się, że chory po kilku dniach poprosi jeść i odtąd już będzie mówił“. Ojczysko przywiózł nieszczęśliwego chłopaka do domu, zamknął w komorze i omal głodem nie zamorzył, czekając aż przemówi. Ale i to nie pomogło, chłopak do tego czasu nie mówi. Ciemny człowiek daremnie go tylko namęczył, zmarnował kawał czasu i stracił dużo pieniędzy. Czyż nie lepiej było zawieźć syna do prawdziwego uczonego doktora? Ten byłby się dobadał, co choremu jest, od czego choruje, i jeśli jest na tę chorobę jakie lekarstwo, toby je doradził sumiennie. Jeśli zaś już ratunku nie ma, nie kazałby przynajmniej dręczyć biedaka tak okrutnie.

Języki świata. Obliczono w przypuszczeniu, iż przeszło 100 milonów ludzi mówi po angielsku, przeszło 41 milionów po francusku, 69 milionów po niemiecku, 30 milionów po włosku, 41 milionów po hiszpańsku, 14 milionów po portugalsku, 69 milionów po rusku i 14 milionów po polsku.

Kalendarz kościelny.

26. Czwartek. Św. Aleksandra, Zefira. — 27. Piątek. Św. Róży p. — 28. Sobota. Św. Augustyna bisk. — 29. **Niedziela 12 po Św.** Ścięcie św. Jana. — 30. Poniedziałek. Św. Feliksa m. — 31. Wtorek. Św. Rajmunda wyznaw. — 1. Środa. Św. Idziego opata. — 2. Czwartek. Św. Stefana i Kaliksty. — 3. Piątek. Św. Bronisławy i Eufemii. — 4. Sobota. Św. Rozalii pan. — 5. **Niedziela 13 po Św.** Św. Wawrzyńca.

Odmiany księżyca:

Nów dnia 28. o godz. 4. min. 29. rano.

Kurs pieniędzy:

Za ruble rosyjskie płacą . . .	1·26	żądają . . .	1·27
Za marki niemieckie płacą .	—·58	żądają . . .	—·59

Ceny targowe.

W Krakowie.

Pszenicę białą 10·— do 11.20. — Pszenicę czerwoną 10· — 11·40— Pszenicę żółtą 10· do 11·35. — Żyto 8·65 do 8·90 złr. — Jęczmień browarny 6·75 do 7·50. — Jęczmień na paszę 6·— do 6·50 Owies 7·— do 7·50. **Wszystko za 100 kilo.**

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.